Dżuma w Europie

w stuleciu bieżącém i przeszłém

napisał

prof. Dr. Józ. Oettinger.

Sądzono, że dżuma spoczęła już na wieki w grobie Historyi medycyny i zaśpiewawszy nad nią requiescat in pace, puszczono też jednę, jak drugą w niepamięć. Tymczasem straszne jéj widmo ukazawszy się w Listopadzie r. z. na granicy Europy w gubernii astrachańskiéj, przejęło mieszkańców naszéj części świata trwogą tym większą, iż obudzoną znienacka, gdy nikomu ani się marzyło, że ten upiór średniowieczny kogoś jeszcze zająć a tym mniéj zaniepokoić zdoła.

W tym przypadku sama przyroda groźnym pojawem zniewala umysły nieprzygotowane do poszukiwań historycznych, aby w ciężkiéj potrzebie nie mając własnego, poradzić się doświadczenia zebranego w dziejach i przekonać się na tym wybitnym przykładzie, iż nie godzi się, jak to bywa dotąd, lekceważyć tego koniecznego źródła naszych wiadomości i lekarskiego wykształcenia. Straszna ta plaga najechała Europę poraz pierwszy, jako mordercza zaraza powszechna czyli pandemia w połowie 6 stulecia ery chrz. za cesarza Justynijana, od którego też wtenczas przybrała nazwę: pomoru Justynijańskiego. Najwyższego szczytu okropności, grożącéj wytępieniem niemal rodu ludzkiego, dosięgła w połowie stulecia 14-go w zarazie, jakiéj równéj nie znają dzieje, zwanéj śmiercią czarną.

Srogość dżumy zagnieżdżonéj w naszéj części świata na dobre przez całe wieki średnie a trzebiącéj ludność w sposób, o jakim dzisiaj nie mamy wyobrażenia, wyraźnie maleć dopiero zaczęła w stuleciu XVI-tém, z chwilą zatem odrodzenia się nauk i całéj społeczności; z chwilą przebudzenia się ze snu i marzeń średniowiecznych, gdy ustawać poczęło wyłączne panowanie kierunku duchowego i duchownego; gdy uwaga zwróciła się nareszcie do zjawisk i potrzeb cielesnych, gdy przystąpiono do badań fizycznych pojawów, przebiegu i skutecznych środków choroby, pod tym względem zaniedbywanéj, bo poczytywanéj za dopust Boży, którego odwrócić nie zdołają leki ani żadna pomoc ludzka, lecz modły jedynie i pobożne obrządki i uczynki.

Dżuma rzec można, była i skutkiem i mścicielką pomijania cielesnych a zwłaszcza higijenicznych potrzeb średniowiecznéj społeczności. W miarę, jak je zaspakajano, wróg ten ludzkości cofał się do granic coraz ciaśniejszych, aż dzielne środki ochronnego odosobnienia wyparły go nareszcie znowu z Europy. Odwrot ten nastąpił w stuleciu obecném i przeszłém. W naszém wyjąwszy wojnę rosyjsko-turecką w r. 1828, już nie przekraczała zaraza wię-

céj niektórych przystani wybrzeż południowo-europejskich skutecznie zaraz na wstępie pokonywana; w 18 stuleciu pojawia się jeszcze na obszarach większych, lecz zawsze tylko ograniczonych, nawiedzając pojedyńcze mniéj lub więcéj rozległe okolice, a nie dochodząc już do panowania powszechnego.

Ścigać będziemy ostatnie wybuchy dżumy koleją chronologiczną wstecz poczynając od najbliższych naszego czasu i posuwając się do coraz dalszych, aż do początku przeszłego wieku, dołączając w końcu naukowe wypadki doświadczeń i poszukiwań nad tą zabójczą niemocą.

I Stulecie XIX-te. Dogorywające niemal błyski morowéj zarazy w Europie napotykamy w r. 1841 na jednéj z wysp jońskich w Korfu; w r. 1840 ukazała się w Dalmacyi a w r. 1837 w Odessie.

W nieco większych rozmiarach rozpostarła się w Stambule i Rumelii r. 1831 dając powód rządowi tureckiemu do wprowadzenia skutecznych urządzeń ochronnych.

W latach 1828 i 1829 choroba nawiedziła niektóre okolice Turcyi europejskiéj, Kaukaz i Grecyję. W ostatniéj głównemi jéj gniazdami były miasta: Nawaryn, Modon, Koron, Ajgina i Hydra zawleczonéj przez sprowadzone z Egiptu wojsko tureckie. W tymże samym czasie wojna rosyjsko-turecka utorowała dżumie drogę do okolic położonych nad dolnym Dunajem. Pustoszyła okropnie szeregi armii rosyjskiéj, która w sile 150.000 wkroczywszy w Maju 1828 do księstw naddunajskich, a zasilana kolejno w miarę ubytku, liczyła na końcu wyprawy chorych ogółem 210.108, a zatem o wiele więcéj niż pierwotnie było wyruszyło.

Śmiertelność wzrastała stopniowo: na końcu r. 1828 wynosiła 17%, na początku następnego 36%, w Czerwcu 1829 doszła w nędznych legowiskach zwanych lazaretami do 56%. Szczeblami po których rozwijała się zaraza, były cierpienia jużto ją wyprzedzające, jużto jéj towarzyszące i wybuch jéj przygotowujące jako to: Gnilec (Scorbutus), zimnica (właściwa téj okolicy), czerwonka i dur. Strach i nieporadność ogarnęły władzę wojskową rosyjską, gdy w szpitalach z téj strony Bałkanu pojawiły się gorączki z sinemi plamami czyli przystudzienicami, z wąglikami i dymienicami. W obec przerażającego widma dżumy zarządzono wprawdzie zaraz ścisłe odosobnienie, ale z niezmiernéj trwogi pomijano nie tylko wymagania nauki, lecz i zasady prostego rozumu, tudzież względy ludzkości i spółczucia a uciekano się do środków i przepisów najniedorzeczniejszych, o których Haeser *), taką podaje wiadomość: „Zabroniono lekarzom macać tętno, a chorym niedozwalano żadnego posłania nawet z nędznéj słomy. Gdy mimo to niezdołano pokonać zarazy, gdy nawet w zakładach kontumacyjnych wybuchała, zagrożono lekarzom i urzędnikom szpitalnym sądem wojennym, jeśliby na ich oddziałach dżuma się ukazała. Gdy ta groźba nie odniosła skutku, zalecono z urzędu lék rossyjskiego Bojara: Wino, kawior i cebule; a gdy i ten nic nie wskórał zastąpiono go wyciśniętym sokiem świeżego gnoju końskiego.“

Do najgłówniejszych gniazd choroby należał szpital adryjanopolski, którego zewnętrzna okazałość w rażącéj była sprzeczności z izbami wewnętrznemi przyrównywanemi zgoła do kloak. Dżuma rozwijała się tam z poprzedniéj biegunki, po któréj pojawiały się gorączki zrazu z torem trzeciaczkowym, potem codziennym a wreszcie ciągłym. Na szczycie cierpienia występowały obrzmienia gruczołów, wągliki i dymienice. Gdy pomor ustawał, przypady gorączkowe malejąc odwrotną przebiegały koleją: znikał naprzód tor ciągły gorączki, potem ona sama, nakoniec dymienice.

---

*) Gesch. d. epid. Krankh. 2-te Aufl. 1865 str. 617.

Jak dotąd, tak i wówczas zdania lekarzów były podzielone: jedni a na ich czele Czetyrkin byli bezwzględnymi kontagijonistami twierdząc, że bez udzielonego od zewnątrz właściwego przyrzutu, mimo wpływów najszkodliwszych, tenże a tém samém i zaraza rozwinąć się wcale nie może; drudzy jak Witt, Gronau Seidlitz nie zaprzeczając przeważnego udziału przyrzutowi w rozkrzewianiu choroby, przypuszczali jednak wywięzywanie się jego dobrowolne z innych ciężkich cierpień pod wpływem zbiegu licznych czynników zdrowie podkopujących. Nie było nawet zgody zupełnéj co do istoty zarazy, którą nie wszyscy za dżumę szczerą uznawali. Wszakże do dziś dnia rozchodzą się zdania pomiędzy pierwszemi powagami: Aug. Hirsch jest bezwględnym kontagijonistą, Häser zaś, Pruner i Griesinger oświadczają się za możnością dobrowolnego także wytwarzania się przyrzutu na wysokości pewnych nader ciężkich, a zwłaszcza durowych cierpień. Ku końcowi r. 1824 i na początku 1825 morowe powietrze na mniejszą stopę ukazało się nad Dunajem w Tuczkowic i w Bessarabii w osadzie zwanéj Barthe· Do wysp Balearskich dostała się dżuma w r. 1820, zapewne z przeciwległych wybrzeż afrykańskich, gdzie już w poprzednim roku była panowała. Wyprzedziły ją tutaj także zjadliwe gorączki. Od Maja do Grudnia liczyła Majorka 2000 zmarłych, a Palma dokąd w Grudniu dopiero zawitała, 8000. Na 200 chorych ocalało ledwie 20. W latach 1817 ,1818 i 1819 Stambuł tą plagą był dotknięty.

Ciekawy i pouczający jest wybuch zarazy w miasteczku zwaném Noja w południowych Włoszech, w Apulii, odległém od morza adryjatyckiego 3½ mili włoskiéj, na nim bowiem stwierdziła się skuteczność ochronna jak najściślejszego odosobnienia mimo srogości pomoru w nawiedzonéj mieścinie a najniepomyślniejszych stosunków najbliższéj, od dżumy ustrzeżonéj okolicy, trapionéj spółcześnie głodem, nędzą i innemi zabójczemi cierpieniami nagminnemi jako to: odrą, czerwonką i durem gnilnym z przystudzienicami.

Udało się zarazę osaczyć i dalszemu jéj szerzeniu się zapobiedz. Było to przy końcu roku 1815 w porze wilgotnéj i śnieżnéj, lecz nie bardzo zimnéj. W samém miasteczku w Noji liczącém 5400 mieszkańców utrzymujących ciągle związki z pobliskiemi wysepkami dalmackiemi, gdzie nieco pierwéj już powietrze morowe panowało, rozpostarły się poprzednio zimnice i w ogóle gorączki z torem przerywanym, oprócz tego pojawiały się pojedyńcze przypadki t. zw. gorączki gnilnéj niezaraźliwéj. W końcu Listopada zapadł nagle na ciężką niemoc ogrodnik 60-letni niejaki Didonna razem niemal z żoną, u któréj miała ukazać się także dymienica. Oboje prędko zmarli. Osoby te i ich rodzinę, w któréj kilkoro jeszcze zachorowało, tudzież ich rzeczy i sprzęty poczytują zwolennicy odradzającego się jedynie od wieków przyrzutu, za pierwszych i wyłącznych pośredników dalszego szerzenia się zarazy, acz jéj zawleczenia z po za kraju, lubo więcéj niż prawdopodobnego, wykryć niewątpliwie nie zdołano. Dnia 9 Stycznia 1816 uznano chorobę urzędownie za dżumę. Okopano miasto dwoma głębokiemi i szerokiemi rowami strzeżonemi wojskiem i służbą urzędniczą, trzeci kordon otaczał całą prowincyję. Przekroczenie przepisów odosobniajacych karano śmiercią, żeglugę nad dotkniętem wybrzeżem zniesiono. Z nieugiętą surowością, właściwą Burbonom neapolitańskim wykonywano te rozporządzenia. Pięcioro osób, pomiędzy niemi jednego zadżumionego, który w szale choroby, jak tamte z umysłu, chciał przedrzeć się przez kordon, zastrzelono. Mimo to drżały całe Włochy na myśl, że może kto wymknął się przed osaczeniem, a nawet pies który się gdzieś zapodział i zapewne ujść zdołał czujności straży, trwogą przejmował wszystkich mieszkańców półwyspu.

W Kwietniu pomór znacznie zwolniał, lecz wzmógł się w połowie Maja. Dopiero dnia 7 Czerwca zmarł chory ostatni, a dnia 16 Września ostatnie

przypadki wyzdrowiały Z liczby 5413 mieszkańców, zapadło 921=17 % z których zmarło 728=79 %. Z pierwszych 134 chorych nie ocalał żaden. W najbiedniejszych dzielnicach najsrożéj nawidzonych spalono do szczętu 192 domy.

Z leków zjednały sobie najwięcéj zaufania jako środek ochronny, a nawet w saméj chorobie pomocny, nacierania skóry oliwą. Nietylko wszyscy trudniący się wyciskaniem i roznoszeniem oliwy, ale i wszyscy lekarze, urzędnicy i posługacze szpitalni, którzy się niemi posługiwali ustrzegli się zarazy. Oprócz tego zachwalano odwar kory chinowéj i zimne oblewania.

Lekarze winni byli przystępując do chorych nietylko nacierać się oliwą, ale obmywać się octem i odziewać w ceratę. Dżuma nie wyszła po za mury miasta. Mimo tego niewątpliwego spostrzeżenia znakomite nawet powagi lekarskie, a pomiędzy nimi i *Pruner-Bey* jeden z najgruntowniejszych znawców dżumy, badanéj przez niego w jéj ojczyźnie pierwotnéj w Egipcie, mniemają, że zaraza powstała na miejscu (autochthon) w Noji i że się rozwinęła z gorączki przystudzienicznéj i gnilnéj. Gdy w łonie komisyi zdrowotnéj wysłanéj do zapowietrzonéj mieściny podobne objawiały się zdania, i sprzeciwiały się na téj zasadzie wykonywaniu surowych przepisów rządowych, odpowiedziano lekarzom z góry krótko a węzłowato: „że ich nie wyprawiono do Noji celem poszukiwań patologicznych, lecz dla wykonania rozkazów rządowych“.

Wspomniano już wyżéj, że dżuma w tymże samym roku 1815, lecz nieco wcześniéj niż w Noji, ukazała się na wybrzeżach Liwadyi, Albanii, w Bośnii, Dalmacyi, na niektórych wyspach greckich a głównie w Korfu, w Listopadzie dotarła nawet do Siedmiogrodu, gdzie Raska w pograniczu piotrowaradyńskim była jéj siedzibą. W Belgradzie srożyła się w r. 1814, w Bukareszcie, na wyspach Malcie i Gozo tudzież w całéj Bośnii a głównie w Nowym Bazarze i w Mostarze w r. 1813 zawleczona jużto ze Stambułu jużto z Egiptu.

Daléj nieco posunęła się w r. 1812. Z Carogrodu gdzie w tymże roku 70.000 ludzi wyginęło, dżuma przeniosła się do Saloniki, Smyrny i Cypru a w Sierpniu pojawiła się w Odessie, dokąd miała się dostać za pośrednictwem tureckiego szalu, przesłanego przez oficera ze Stambułu jakiéjś aktorce z ominięciem kwarantany. Na mieszkańców 28.000, zmarło 3000. Zaraza dotarła aż do Bałty na Podolu. Śmiertelność w szpitalu odeskim tak była ogromna, iż na 100 chorych wyzdrowiało tylko 5, na cztery lata pierwéj t. j. w r. 1808, tudzież w latach 1802 i 1803 choroba pustoszyła stolicę turecką. W r. 1808 wybuchła w zimie, gdy śnieg pokrywał ulice. W tymże roku nawidziła też Kaukaz i gubernię Astrachańską, skąd miała się przedrzeć do sąsiedniéj Saratowskiéj. W Sierpniu ustała po otoczeniu całego dystryktu kordonem. Na 101 chorych wyzdrowiało 10.

Podczas panowania dżumy w r. 1802 i 1803 dwóch lekarzy w celu naukowego doświadczenia spodziewając się skutku ochronnego i ufając mu zbyt porywczo, zaszczepiło sobie jad morówki czyli dymienicy morowéj. Jeden z nich Anglik Whitt udał się nawet umyślnie do Kairu dla dokonania tego zamiaru i zginął w ciągu 48 godzin.

Szczęśliwszy był Włoch Dr. Valli, który w r. 1803 w Konstantynopolu takie samo na sobie poczynione doświadczenie przypłacił nie życiem, lecz tylko utratą zdrowia, odzyskanego zaledwie po upływie dni 40, po użyciu wielkich dawek makowca i smrodzeńca (Asa foetida), posilając się jedynie ryżem i kawą a pijąc limoniadę naprzemian z gorzałką.

Zaszczepiał on także w tymże celu zadżumionym ospę rodzimą, ale bez wszelkiego skutku.

II. Stulecie XVIII-te. W stuleciu 18-tém wybuchy dżumy są liczniejsze, większe ogarniają obszary i więcéj w głąb' Europy docierają, niż

w następném. Spotykamy ją też częściéj na polskich ziemiach, tym sroższą im bliżéj początku tego wieku.

Na samym końcu stulecia w latach 1798 i 1799 morowe powietrze srożyło się w Egipcie, Syryi i na wybrzeżach afrykańskich morza śródziemnego; wspominamy o tym pomorze w krajach pozaeuropejskich dlatego, iż dał się dobrze we znaki Europejczykom t. j. wojsku francuskiemu wysłanemu do tych ziem na wyprawę wojenną, i że go znakomici lekarze: jak Larrey i Desgenettes opisali.

W ostatnich 2-ch dziesięcioleciach zaraza w ogólności nie przybierała szerszych rozmiarów, ani pod względem swego rozpostarcia, ani pod względem stopnia natężenia.

W r. 1798 pojawiła się na Wołyniu tudzież w Szarogrodzie i Lanckoronie, dokąd się dostała z miasteczka Stanowa, gdzie wybuchła już w Lipcu r. 1797 zawleczona futrami z Wołoszczyzny; w latach 1795 i 1796 była w Slawonii i Syrmii, w r. 1787 pustoszyła wiele wsi pomiędzy Mohilowem a Jampolem; w r. 1785 panowała w Siedmiogrodzie, a w r. 1783 i 1784 w Dalmacyi.

Pamiętne jest trzechlecie od r. 1769 do r. 1772, w którem mór zagony swoje rozpuścił po rozległych przestrzeniach południowo-wschodniéj Europy. Skreśliło go żywemi barwami niezrównane pióro J. F. C. Heckera*) torowały mu drogę krwawe szlaki wojny wschodniéj wybuchłéj na wiosnę r. 1769 między Turcyją a Rosyją. W tym zabójczym pochodzie, głównem stanowiskiem i gniazdem dżumy stały się Multany i Wołoszczyzna. W krótce po zdobyciu przez Rosyjan Chocima (we Wrześniu 1769) i zajęciu zaraz potém Galacza wydarzyło się w témże mieście, śród załogi wojskowéj, kilka wypadków śmierci skutkiem choroby, mającej niewątpliwe znamiona owéj morderczéj zarazy. Zwycięskie hufce cofnęły się przed tym strasznym wrogiem, a gdy w odwrocie do Jass wszelkie jego ślady znikły, zaniechano wszelkiéj ostrożności i porozmieszczano bez ochronnego odosobnienia równie zdrowych, jak chorych żołnierzy po domach multańskiéj stolicy. Trzy tygodnie upłynęły bez zjawisk niepokojących, gdy w połowie Stycznia 1770 liczne przypadki gorączki przystudziennicznéj (*febris petechialis*) w lazarecie umieszczonym w samym pałacu Hospodara zaczęły wzniecać obawę szybko wzrastającą. W mieście samém dopiero po trzech tygodniach rozeszła się ponura wieść o wybuchu dżumy w szpitalu, stwierdzona śmiercią nagłą żyda, który tam kilku chorych Rosyjan był odwiedził. Nabył on od żołnierza, będącego już na wyzdrowieniu kożuch turecki w Galaczu zdobyty, obrócił go na własny użytek i skonał niebawem z dwojgiem dzieci, dzielących jego łoże i los smutny. Mimo to nie przedsiębrano środków wskazanych, ograniczono się do prostego zamknięcia domu żyda bez jego wyczyszczenia, odwietrzenia i strzeżenia. Wkradli się złodzieje, rzeczy zrabowali i całe miasto od owéj chwili stało się gniazdem morderczéj plagi, która już w Marcu zagarnęła całe Multany i Wołoszczyznę. Śród wahania się i nieporadności władz wojskowych, uspokajanych już to podzielonemi zdaniami lekarzy, ile się zdaje mało na tém polu doświadczonych, już to zwodniczemi upewnieniami Bojarów, że panująca choroba nie jest bynajmniéj dżumą, lecz właściwą temuż krajowi zimnicą zjadliwą, stracono znowu wiele drogiego czasu i dopiero w końcu Kwietnia zdobyto się na urzędowe uznanie klęski tém, czém była rzeczywiście, morową zarazą. Skutecznemu atoli jéj poskromieniu, oprócz innych przyczyn, stały głównie na zawadzie cele wojenne. Rosyjanie nie chcieli zrzec się owocu drogo oku-

*) Die Volkskrankheiten von 1770 w dziele: Geschichte der neueren Heilkunde. Berlin 1839.

pionych zwycięstw i nęcących widoków pomyślnego zakończenia całéj wyprawy, choćby temu potworowi krocie jeszcze ofiar poświęcić przyszło.

Najłagodniéj objawiła się dżuma z początku w Maju w Chocimie, ograniczona tu do kilkunastu przypadków z przebiegiem względnie pomyślnym, bo zmarło tylko trzech, późniéj jednak przez całe lato przybrała groźne rozmiary i przetrzebiła strasznie szeregi stojącego tam wojska. Z 6 pułków piechoty pod jenerałem Glebowem pozostało 400 zdolnych do służby. W Botuszanach srożyła się okropnie, dostawszy się tam z Jass. Z 2500 mieszkańców zginęło 800, reszta schroniła się w Karpaty. Z 340 żołnierzy rosyjskich połowa zachorowała, a 113 zmarło. Miasto opustoszało, domy były poopuszczane z rozwartemi bramami i oknami, cuchnące wyziewy zarażały powietrze; na domiar nędzy psy zgłodniałe żywiąc się odgrzebywanemi trupami powściekały się i chorych zostawionych bez opieki w namiotach napadały. Niemniéj przerażający był obraz niedoli w saméj stolicy w Jassach, gdzie zamiast skutecznéj pomocy, niesłychane zaniedbanie pogorszone nadto uprzedzeniami, nieuctwem i nieludzką dzikością, posunęło okropność do stopnia przechodzącego zwykłe wyobrażenia. Władze miejscowe nie mogły się zdobyć na lepsze środki nad zarządzenie palenia po ulicach suchego gnoju, grzebania zmarłych na oddzielnych cmentarzach i porzucania chorych w bliskim lesie bez opieki, na łasce przypadku i osób litościwych. Stąd poszło, iż nie chcąc narazić krewnych na skutki takiéj srogości, ukrywano zadżumionych w mieszkaniach, a zmarłych potajemnie grzebano po ogrodach i piwnicach.

Z końcem Czerwca dopiero dżuma ucichła ustępując miejsca zwykłym w tamtych okolicach niemocom: gorączkom gnilnym, biegunkom, czerwonce i zimnicy. Do Wołoszczyzny a mianowicie: do Fokszan i Bukarestu zawitała choroba późniéj, niż do Multan i mniejsze tam zrządziła spustoszenia; mieszkańcy albowiem schronili się bądź na wieś, bądź w góry i z bronią w ręku nie dopuszczali do siebie obcych.

W twierdzy Benderze nad Dniestrem upały letnie położyły koniec morowi, acz pojedyńcze przypadki pojawiały się znowu we Wrześniu z nastaniem deszczów. Ta sama klęska ścigała także pobitych i cofających się Turków w Bułgaryi, lecz tam ani nie liczono ofiar, ani nie spisywano szczegółów, lecz z turecką rezygnacyją poddawano się nieubłaganemu losowi.

Z końcem Lutego r. 1771 księstwa naddunajskie wolne były od dżumy; która nie ograniczała się do nich samych, lecz przedarła się także do krajów ościennych, szerząc się ku połnocy, już to w kierunku nieco zachodnim do Siedmiogrodu i Polski, już to we wschodnim do Moskwy i po za nią.

Do Siedmiogrodu wtargnął mór w r. 1770, zawleczony z Multan i Wołoszczyzny, zkąd ciągnęły nad granicę tłumy uciekające przed rozpoczynającą się wojną rossyjsko-turecką. Część ich pozostała we wioskach wołoskich tuż pod górami, inna część porozbijała namioty nad samą granicą, inna nakoniec odbywała przepisaną w zakładach ochronnych wyczekankę, czyli kwarantanę. W jednym z nich, w Tercburgu, mieszczącym przybyszów z Bukaresztu, niebezpieczeństwo wybuchu zarazy było najgroźniejsze, bo w Rukurze ostatniéj wioszczynie wołoskiéj, dokąd coraz więcéj napływało wychodzców, zmarła w ostatnich dniach Kwietnia żydówka, a wciągu następnych ośmiu tygodni liczono już 60 ofiar. Stamtąd rozciąga się ku północy pasmo górzyste z czterema dolinami należące do okręgu Braszowskiego (*Kronstadt*), nie objęte łańcuchem ochronnéj straży wojskowéj, zapewne z powodu trudności miejscowych, tworzących niejako szaniec przyrodzony. Tam obustronna ludność pograniczna mogła bez przeszkody stykać się z sobą. w tym też okręgu, nieco późniéj niż w Rukurze, pojawiły się pierwsze przypadki dżumy, a gdy 16 Czerwca nastąpiło jéj urzędowe uznanie, już była się znacznie rozpostarła. We Wrześniu dosięgła ona szczytu a zanim

w Styczniu 1771 zamilkła, zmiotła z 3000 mieszkańców 615, a pomiędzy nimi 31 obcych; ogółem zapadło 743; ocalało więc tylko 128.

Z okręgu tego posunęła się jeszcze w jesieni i w zimie do trzech miejscowości należących do Braszowa i do sześciu objętych obwodami mającemi za stolicę Fogaras i Nagy-Sinka, gdzie ją dopiero w Lutym 1771 zupełnie poskromiono. Dwoma jeszcze innemi wyłomami choroba w Czerwcu i Sierpniu wtargnęła do kraju: jednym z nich był powiat pograniczny zwany Haromszek, gdzie Multany stykają się z Wołoszczyzną, drugim leżącym bardziéj na północ obok Multan był powiat, który wziął nazwę od miasteczka Csik. W obu skutkiem tych samych przyczyn, wyżéj podanych, plaga nawiedziła 5 miejscowości, a nawet w pierwszych miesiącach roku następnego dotarła do samego serca Siedmiogrodu do Maros-Vasarhely, gdzie wstrzymana ustąpiła w Marcu, najdłużéj trwała we wsi Bodoli powiatu Haromszeckiego, bo aż do połowy Maja.

Ogółem w ciągu roku zapadło w tym kraju w 18 osadach osób 1645, z téj liczby zmarło 1204, ocalało więc tylko 439.

Do ziem polskich dostała się dżuma w r. 1770, już to przez włościan tego kraju użytych do podwód dla wojska rosyjskiego a zniewalanych nie rzadko do przewożenia także chorych zapowietrzonych; jużto przez włóczących się żydów, uganiających się za kupnem starzyzny, łupów wojennych a między temi i sprzętów lub odzieży pozostałych po zmarłych z zarazy. Dowolne zaś przekraczanie granicy i wzajemne stosunki mieszkańców jednéj i drugiéj strony wśród ówczesnych wypadków tym mniejszéj doznawały zawady, ile że te ziemie wówczas bardziéj, niż kiedykolwiek stały na oścież otworem nietylko dla spokojnych przechodniów, ale i dla różnego rodzaju zbrojnych zastępów; przez granice niestrzeżone przechodził jawnie kto chciał, tym zaś łatwiéj ciehaczem przemykająca się plaga. Już wtedy wojsko rosyjskie pod Rumiańcowem zajmowało południowe województwa, Konfederaci Barscy na tychże kresach mieli swe stanowiska i stamtąd wyprawiali swe hufce do wnętrza kraju, lada opryszek włóczył się bezkarnie, dokąd mu się podobało, bezpieczny pod zasłoną konfederackiéj ruchawki, co pod różnemi hasłami na całym obszarze rzeczy-pospolitéj się uwijała: któżby miał bronić wstępu zdradliwéj chorobie? Zaiste, dziwić się należy, iż jakkolwiek nader krwawy nałożyła haracz, niewyzyskała jednakże całéj swobody, jaką jéj zostawiały opłakane stosunki rozprężenia i bezwładności politycznego ustroju w przededniu pierwszego jego rozbioru. Ograniczyła się do województw południowych do Podola, Wolynia i większéj części Rusi Czerwonéj czyli więcéj, niż połowy dzisiejszéj Galicyi, posunąwszy się przez Lwów ku północy aż do Żółkwi. Wspomniane miasto i Zaleszczyki całkiem opustoszały. Międzybóż stracił ludzi 6000, Zasław 4000, Dubno 8000, Bar z okolicznemi włościami 12000, Kamieniec 1200. Państwo Gródeckie na Podolu miało 13 wiosek zapowietrzonych. Ogółem liczono ofiar w województwach: wołyńskiém, bracławskiém i podolskiém 200.000, a razem z Rusią Czerwoną 250.000.

Nawiedzonych być miało od dżumy miast 47 i włości 580, z ostatnich wymarło zupełnie 275.

O środkach ochronnych wiele radzono, więcéj może jeszcze pisano i głoszono, nie mało téż wydawano rozporządzeń, ale czy i jak je wykonywano? Owoż w kraju, w którym w czasach nawet zwykłych karność i posłuszeństwo dla zwierzchności należały do cnót arcy-rzadkich i wyjątkowych, jakże było można spodziewać się ścisłego przestrzegania wydanych zarządzeń, w chwili, gdy najazdy obce, rozszarpanie wewnętrzne konfederacyjami, same nawet patryjotyczne porywy, urągały władzy wykonawczéj, pozbawionéj siły, środków i powagi do przeprowadzenia swych postanowień? kiedy nawet jéj naczelnika, bo króla samego, we własnéj stolicy nie zdołała

obronić od zuchwałéj napaści i porwania? Garstka zbrojnych konfederatów wystarczała do bezkarnego zdeptania wszelkich, choćby najsurowszych, nakazów i zakazów. Pozostały też tylko brzmieniem pustém lub martwemi głoskami, wywołującemi uśmiech tym boleśniejszy, im oczywistsza była sprzeczność między surowością słów a zupełną niemocą ich wykonywania.

Dała ona też niestety pożądany pozór rządom pruskiemu i rakuskiemu do pomknięcia wojsk swych do ziem polskich, w celu rzekoméj ochrony swych własnych krajów od zarazy, należycie w sąsiedztwie nie powstrzymywanéj i do rozpoczęcia tym właśnie krokiem zamierzonego w istocie pierwszego rozbioru.

Nie które zarządzenia, gorączkową a przesadną gorliwością świadczą o ostatecznem a bezmyślném zwątpieniu, chwytającém się lada czego, poświęcającém najważniejsze i najświętsze względy i potrzeby, byle uratować co najbliższego t. j. własne życie. Takiemi okazują się szumnie ogłaszane i przygotowywane postanowienia marszałka W. Kor. Ks. Lubomirskiego, który podobnym był do nieszczęśliwego wodza, oddającego na pastwę kraj cały a oczekującego na wroga w uzbrojonéj stolicy; sposób to wojowania rzadko pomyślny, a najgorszy z chorobą, któréj koniecznie zdala i od samych granic ostatnich zapobiegać potrzeba.

Przebieg tych nieudolnych starań był następujący. Gdy mór zrządziwszy już wiele spustoszeń w województwach południowych, sięgnął aż do Żółkwi, król Stanisław na naleganie lekarzy warszawskich narzekających, iż nie mają pewnych wiadowości o szerzącéj się klęsce, wysłał do wzmiankowanego miasta lekarza „*De la Casa*" i biegłego chirurga. Wybór niestety nie był szczęśliwy, gdyż wysłaniec zawiódł oczekiwanie, źle się wywiązawszy z poruczonego sobie zadania. Ze Lwowa bowiem pod dn. 13 Sierpnia 1770 doniósł: „Nie można choroby poczytywać za dżumę, aczkolwiek ropiejące dymienice prawie wyłącznie mają znaczenie rozstrzygające, wielka zaś śmiertelność prostego ludu pochodzi z nędzy rozpostartéj i niedostatku pomocy lekarskiéj." Wielu magnatów mieszkających w Warszawie, a dobra swe posiadających w zadżumionych okolicach, powysyłali felczerów dla niesienia ratunku. Komisyja wojskowa z rozkazu króla, postanowiła przedewszystkiem kordon rozciągnąć w porozumieniu i łącznie z siłami rosyjskiemi. Od Mohilowa do Pskowa te ostatnie miały być rozstawione, od Pskowa do Polonnego i daléj do Brodów, dywizyja polska Stępkowskiego; stąd aż do Buska, potem ku Dniestrowi dotykając Żorawna i daléj po za Stanisławów aż do granicy węgierskiéj wojska rosyjskie miały dokończyć opasania.

Na téjże naradzie stanęło jeszcze co do saméj Warszawy, aby wojska z pod komendy Franc. Branickiego łowczego w. k. otoczyły miasto, gdy tego okaże się potrzeba (?). Kanclerze wielcy obojga narodów, rozpisali listy do senatorów i starostów, wzywając ich do różnych sposobów ratunku(!). Wydali też niektórzy wojewodowie uniwersały zachęcające obywateli do niesienia pomocy ze wskazaniem środków najłatwiejszych. Z polecenia lekarzy ogłoszono drukiem sposób przyrządzania octu t. zw. czterech złodziei i porozsyłano ten przepis do województw; gdzie choroba panowała*). Dla ochrony stolicy podał Stan. Lubomirski królowi dwojaką radę. Albo całą Warszawę opasać wałami i rowami, albo też z téj strony Wisły zacząwszy od Augustówki aż do Bielan, najgłówniejsze trakty poobsadzać strażą, a inne mniejsze drogi zakopać zupełnie. Król wybrał sposób pierwszy. Lekarz

*) Był to nastój ziół i korzeni wonnych, pomiędzy niemi także i czosnku w occie winnym.

A. E. Wolf, miał sobie polecone skreślić środki zaradcze i w saméj chorobie skuteczne, zachęcano również innych do ogłaszania pism podobnych. Wydano téż w owym czasie kilka takich poradników jako to: 1) Wiadomość pożyteczną dla ludu przeciwko morowemu powietrzu, w Gdańsku po niemiecku wydaną r. 1770 a z rozkazu marszałka Lubomirskiego na polski język wyłożoną i do druku podaną w Warszawie r. 1771. 2) Naukę przeciwko morowéj zarazie dla pospólstwa z niemieckiego przetłómaczoną, wydaną w Warszawie nakładem Groela księgarza królewskiego. 3) Abr. Emanuela Wolfa wojsk Rzeczy-pospolitéj polskiéj jeneralnego sztabu medyka: Traktacik o powietrzu morowém dla ludu polskiego, kosztem autora drukowany w Lesznie.

Gdy sucie wałów w koło Warszawy, okazało się zbyt uciążliwe, a nawet dla pory roku jesiennéj - rozporządzenia wydano dopiero dnia 17 Października—niepodobne, nakazał książe Lubomirski zakopać ulice i tylko 5 wyjazdów z Warszawy zostawić, które były strażą poobsadzane. Dołożył nareszcie wszelkiego starania, aby otoczyć stolicę wałem 20.000 łokci długim, przy wjazdach pozakładano wyczekalnie czyli kwarantanny i wydano następujące przepisy.

1) Nikt do Warszawy bez paszportu puszczany nie będzie, podejrzani na zdrowiu kwarantannę odbywać muszą, zuchwale okopy przechodzący śmiercią ukarani będą. Dla wykonania tych rozkazów wystawiono szubienice(!) po traktach, gościńce do przejazdu zakopano i ostrzeżenia na słupach umieszczono.

2) U każdego wjazdu ustanowiono rewizorów, dozorców 2 pieszych, 1-go konnego, pisarza i cyrulika. Dla każdego przepisano najdokładniejsze instrukcyje i roty przysięgi (!); nad wszystkimi mianowany był jeneralny rewizor i lekarz, dla których także wydano ścisłą instrukcyję i rotę przysięgi.

3) Wykaz miejsc, gdzie panowało powietrze morowe, kazano poprzybijać przy wjazdach a nadto rozesłano listy do główniejszych miast, aby donosiły najbliższą pocztą, w jakiéj okolicy powietrze się okaże.

4) Porządzano potrzebne mieszkania, strażnice, wyczekalnie i zaopatrzono je w narzędzia, które za stosowne uznano, jako to: kleszcze do odbierania paszportów i listów, fajerki do okurzania tychże, świdry do rewidowania siana, zboża, chmielu i. t. p.

Ile z tych surowych rozporządzeń pozostało na papierze, a ile ich wykonano rzeczywiście? o tém nie mamy wiadomości. Pewną jest tylko, że śród ówczesnego rozprzężenia, bezwładności Rządu a powszechnéj bezkarności, nikt prawie a najmniéj dżuma, nie zlękła się owych groźnych szubienic, a jeżeli już mamy daléj posługiwać się obrazowém o niéj wyrażeniem, to raczéj powiemy, iż przerażona widokiem wielu innych klęsk, sama się wzdrygnęła i wstrzymała niechcąc pomnożyć sobą ogromu powszechnéj niedoli. Nie doszła ona bowiem, ani się nawet zbliżyła do owych strzegących wałów, szubienic i kleszczy, nie przekroczyła ani Sanu, ani Wisły, oszczędziła wiele innych miast leżących poprzed Warszawą a wcale nie opasanych, do których nic niewstrzymywało jéj przystępu, jakby go mimo wrzekoméj surowości łatwo znaleść mogła i do saméj stolicy; nie nawiedziła np. ani Krakowa ani Lublina. Trudno zatem przyznać, iż owa, acz chwalebna, choć może rozgłośniejsza, niż trafna i skuteczna gorliwość księcia Lubomirskiego ocaliła Warszawę od pomoru, który z zarządzonymi przeciw sobie środkami wcale się nie spotkał, ustąpiwszy dobrowolnie w znacznéj już odległości, przedzielony przestrzenią kilkudziesiąt milową. Trafnie też wyrzekł wzmiankowany wyżéj Hecker, iż nikt na prawdę pochwalić się nie mógł, iż choćby jednę piędź ziemi polskiéj wydrzeć ze szponów dżumy zdołał. Ograniczyła się ona, mówi tenże autor, do Podola, Wołynia, i wscho-

dniéj części Galicyi, a jakkolwiek niehamowana żadnemi przeszkodami, nie posuwała się dalej i ucichła zupełnie w Marcu r. 1771. Upatruje on w tém zjawisku dowód oczywisty, iż oprócz przyrzutu, potrzebne są jeszcze inne czynniki szkodliwe do wywołania wybuchu zarazy, która w przeciwnym razie sama się niekiedy, dobrowolnie wyczerpuje i gaśnie.

Jakkolwiek tak się rzecz miała, król uczcił Lubomirskiego, jako wybawcę stolicy od moru, wręczając mu dnia 8 Maja 1771 r. złoty medal z napisem do koła: *Stanislaus Lubomirski Supr. Reg. Pol. Marsch. S. R. J P.* (*sacri Romani imperii princeps*). Na odwrotnéj stronie w wieńcu dębowym wyrazy: *Quod ex munere officii bene prospexit saluti, quieti, etiam decori Metropolis Varsaviae, luctuoso et difficili tempore, pestis, dissidii civilis et caritatis, hoc meritae laudis praemium* **Stanislaus Augustus** *Rex dedit Anno MDCCLXXI.*

Podczas, gdy dżuma trapiła już srogo województwa polskie południowo wschodnie, zwróciła się ona także w kierunku północno wschodnim do Rosyi, naprzód południowéj a stąd do saméj Moskwy.

Jeszcze przed zdobyciem Benderu, dokonaném dnia 16 Września 1770, ukazała się choroba w ciągu Sierpnia w Kijowie przełamawszy łańcuch ochronny, wyciągnięty ze straży wojskowéj pod Wassilkowem, zawleczona podobno z Podola towarami. Zrazu ją lekceważano i uznać nie chciano, tym większy był popłoch po nabyciu niewątpliwéj pewności. Kto mógł uciekał z miasta i tym sposobem wnet zarody strasznéj klęski rozniosły się po Małorusi, dosięgłszy w tym jeszcze roku Bryjańska i Sewska w połowie drogi z Kijowa do Moskwy. Nie mało się też przyczynił do rozkrzewienia w téj okolicy moru, powrót wojsk z Benderu pod wodzem Paninem. Czernichów, Perejasław i Nieszyn z włościami przyległemi ucierpiały najwięcéj. W Kijowie z pozostałéj ludności zginęło 4.000 Następna ostra zima wpłynęła na jéj rychłe uśmierzenie, ustała bowiem już w Styczniu, a jakkolwiek pojawiła się znowu na wiosnę, to niebawem ucichła zupełnie. Usiłowano zamknąć zarazie drogę na północ; pod Borowskiem, Sierpuchowem, Kaługą, Alexynem i Kołomną ustawiono łańcuch ochronny z wojska, odgradzano okolice podejrzane zasiekami i powydawano surowe przepisy i nakazy ścisłego odosobnienia, morowa dziewica urągała tym zarządzeniom, a pojawiwszy się po raz drugi w lecie 1771 w Nieszynie na Ukrainie, panowała tu od Lipca aż do Listopada i zmiotła 8 do 10.000 mieszkańców, a niewstrzymana kroczyła wprost ku starożytnéj stolicy, straszne gotując jéj spustoszenie.

Pomór w Moskwie w r. 1770 pozostanie smutną w dziejach nauką przekonywającą, do jakiéj rozkiełznanéj wściekłości doprowadzić może równie chorobę, jak dotkniętą nią ludność: niski stopień wykształcenia umysłowego i moralnego, połączony z zabobonami, przesądami i fanatyzmem religijnym, tudzież nieuctwo i zepsucie służby rządowéj, wahającéj się między dokuczliwą surowością a przekupném pobłażaniem, ścigającéj dla wyciskania okupu drobnostki, a pomijającéj bąć z umysłu, bąć nieświadomie potrzeby najnaglejsze, dopuszczającéj się nadużyć zamiast im zapobiegać, zgoła do jakiego stopnia spotęgować może klęskę przez się zabójczą, ludzka niezręczność i nieudolność.

Pierwszy wybuch zarazy w staréj rosyjskiéj stolicy pokrywa mgła niepewności dotychczas niewyjaśnionéj. Opowiadano, że jakiś dostojnik powrócił z Benderu w Październiku 1770 z kilku jeńcami tureckimi, których gdy zmarli, potajemnie zagrzebano. Na tę wieść dom podejrzany strażami obstawiono i tak długo poddano bacznéj czujności, aż wszelka znikła z tego powodu obawa. Obwiniano także kilku podróżnych, tudzież sprowadzoną z Polski i Ukrainy wełnę o wniesienie nieszczęsnego zarzewia. Zdaje się, że wróg

wkradł się różnemi drogami przeskoczywszy całą przestrzeń między Sewskiem a Moskwą, która w owym czasie od zarazy była zupełnie wolna. Kilka podejrzanych przypadków w Listopadzie niezwróciło uwagi, lecz nową wznieciło obawę pojawienie się dżumy w Grudniu w wielkim szpitalu na górach Wedeńskich. W bliskości tegoż jakiś oficer powróciwszy od wojska zapadł i nagle umarł. Lekarz szpitalny Jewsajewski, który go leczył dostał niebawem gorączki przystudziennicznéj i zginał również po upływie dni kilku. Wnet toż samo cierpienie nawiedziło oddzielone od szpitala samego, mieszkanie posługaczów, zajmujących w liczbie 30-tu z żonami i dziećmi dwie obok siebie izby. Cała ta drużyna, z wyjątkiem trojga, aż do dnia 20 Stycznia 1771 mocno się rozchorowała, zrazu na gorączkę przystudzienniczną na pozór zwykłą, lecz nader morderczą, następnie zaś połączoną z wąglikami i dymienicami. Z zapadłych ocalało 5-oro. Szafonski jeden z lekarzy zakładu doniósł o tém zdarzeniu lekarzowi miejskiemu Rinderowi, który obejrzawszy chorych nie uznał ich za zadżumionych. Po odwołaniu się do gubernatora Sołtykowa i orzeczeniu rady lekarskiéj, wydaném dnia 22 Grudnia, a zgodném ze zdaniem Szafońskiego zarządzono ścisłe odosobnienie, po którém zaraza ucichła, nie rozszerzywszy się nawet śród samych murów szpitalnych. Może na ten skutek wpłynęły mrozy, które w onym roku po dżdzystéj jesieni dopiéro w Styczniu przybierać zaczęły. Odosobnienie trwało do 1-go Marca, drewniany domek posługaczy spalono razem ze wszystkiemi rzeczami podejrzanemi. Mieszkańcy miasta ochłonąwszy z trwogi przerzucili się w ostateczność drugą, w zuchwałość, wyrzucającą lekarzom, iż ich swawolnie przesadą swoją przestraszyli. Podniecali ich jeszcze w tych zażaleniach przeciwnicy Szafonskiego mianowicie Rinder i jego towarzysze, utrzymujący uporczywie, iż tamten się rzeczywiście pomylił. Spór ten lekarski najsmutniejsze miał następstwa, gdyż szerzył niedowiarstwo jeszcze wtedy, gdy zaduch trupi zarażał już powietrze, co nie tylko opóźniało środki ochronne, ale je wprost utrudniało i udaremniało, gdy bezskutecznie walczyć musiały z uporem i nieufnością. Wszakże nawet Senat miejski wydał odezwę, że choroba wybuchła w Moskwie nie jest dżumą, zakazując straszenia nią nadal ludności.

Tymczasem tlała w ukryciu iskra zniszczenia: nie ulega bowiem wątpliwości, że pojedyńcze przypadki dżumy w Styczniu i Lutym zatajono a nawet niewyszedł zrazu na jaw wybuch w cesarskiéj fabryce sukna położonéj w dzielnicy najmniéj zdrowéj przy kamiennym moście i mieszczącéj około 3000 robotników. Doszedł on do wiadomości dopiero 9 Marca, kiedy w ciągu 8 tygodni poprzednich zmarło było 130 osób zadżumionych, które potajemnie pochowano. Ukrywanie to było tém zgubniejsze, ile, że wielu robotników nie mieszkało w samym zakładzie, a stykając się z mieszkańcami różnych dzielnic rozkrzewiało zarody choroby, tak, iż trudno już było spodziewać się skutecznéj miasta ochrony. W pierwszém przerażeniu, które zajęło miejsce dotychczasowéj beztroski, chciano grzechy opieszałości naprawić porywczą i dlatego nierozważną surowością, nie tylko nadaremnie, lecz rozdmuchano bardziéj jeszcze wydobywające się na wierzch płomienie. Z porady zgromadzenia lekarskiego, którego członkowie zgodzili się wprawdzie na środki, lecz nie wszyscy na uznanie choroby dżumą, przeniesiono chorych robotników poza miasto z ich rodzinami; zdrowych poumieszczano w dwóch domach na odległych przedmieściach i zarządzono ich ściśle oddzielenie od mieszkańców w mieście; lecz tylko nad 730 zdołano rozciągnąć tę niezbędną czujność, gdyż 1770-tu potrafiło umknąć i usunąć się z pod wszelkiego dozoru. Środek więc mający ją ograniczyć, przyczynił się raczéj do rozpostarcia się klęski na wszystkie strony. Zakazano niebawem publicznych łaźni a nakazano donosić o każdym podejrzanym przypadku choroby i śmierci; do przeprowadzenia czego atoli nie miano lub nie użyto odpowiednich a skutecznych środ-

ków. Bezradność wzrastała razem z trwogą i objawiała się w uciekaniu się w chwili, gdy już działać stanowczo należało, do wzywania lekarzy w ogólności, aby się ze swojemi różnemi zdaniami o tém, co czyniéby wypadało, do Senatu zgłaszali. W miarę jak wzrastała obawa w kołach urzędniczych i światlejszych, lud burzyć się zaczął niedowierzając; nie chciał słyszeć o groźném niebezpieczeństwie, odrzucał wszelkie rady zbawienne poczytując każdego, co o dżumie wspominał za wichrzyciela pragnącego zakłócić spokój publiczny. Upór ten utrzymywał się, mimo że gruntowny znawca Orraeus lekarz naczelny wojska w przejeździe do Petersburga powagą swoją, na zasadzie naocznego przekonania, stwierdził obecność strasznego pomoru. Na tę wiadomość większa część ludności z warstw wyższych wyniosła się z Moskwy, a na rozkaz Imperatorowéj sprężyściéj wzięto się do rzeczy, ale znowu ze zbytniéj gorliwości przebrano miarę w surowości i zamiast ugasić pożar, rozniecono go bardziéj jeszcze wywołaną nową burzą.

Utworzono odrębną władzę do spraw dotyczących się pomoru pod przewodnictwem Senatora Jeropkina, która rozporządziła: dla każdéj z 14-tu dzielnic miasta potrzebnych urzędników, tudzież lekarza; rozpowszechnienie stosownych przepisów i nauki o środkach zaradczych i lekach; dokładne liczenie chorych i umarłych, co do owego czasu nigdy miejsca nie miało. Dziwny jest zakaz wydany na wniosek anatoma uniwersyteckiego Erasmusa zabraniający rozbierania podczas dżumy zwłok osób z jakiéjkolwiek choroby zmarłych.

Nieszczęsnego także chwycono się środka celem usunięcia szkodliwego wpływu chorych i podejrzanych na ludzi zdrowych. Nakazano bezwględnie wszystkich zadżumionych bez wyjątku poumieszczać w szpitalach, a ich rodziny w wyczekalniach. Przymus ten pogorszony zapewne nadużyciami prześladowczemi niższych urzędników wykonawczych, uchodził w oczach ludu, wątpiącego uporczywie o wybuchu morowego powietrza, za okrucieństwo tém sroższe, im mniéj usprawiedliwione i skłaniał do jawnego i skrytego oporu.

W Kwietniu wzrosła dzienna śmiertelność z 12 do 37, przez cały ten miesiąc zmarło razem 778 przeważnie z dżumy. W Maju nieco się wprawdzie uciszyło, a jakkolwiek liczba zmarłych wyniosła 878, niedowiarkowie przechwalali się swoim uporem zwłaszcza, gdy wypuszczono wielu podejrzanych z pod zamknięcia i gdy łaźnie publiczne w Czerwcu znowu pootwierano; tém mniéj dbano o jakąkolwiek ostrożność, tém mniéj słuchano wydanych rozporządzeń. Choroba tymczasem wzmagała się, dziennie zmierało, mimo znacznie umniejszonéj przez wyjazd ludności, od 27 do 75, a w ciągu miesiąca 1099. W Lipcu liczba doszła do 1708, na niektórych przedmieściach opustoszało wiele domów. Pozamykano sądy i warsztaty, a gdy całe szeregi niższéj służby, żołnierzy, pielęgniarzy i grabarzy wyginęły, uciekczono się do wypuszczenia złoczyńców z więzień celem użycia ich do obsługi chorych i grzebania zmarłych. Obiecano im za te czynności uwolnienie zupełne od zawyrokowanéj kary, a w ogóle ludziom nie mającym zarobku znaczne nagrody. Obowięzywano nawet krewnych do chowania swoich zmarłych na cmentarzu zadżumionych, gdy brakło grabarzy, i posyłano ich potem do kwarantan, co tém bardziéj skłaniało do zatajenia przypadków choroby i śmierci. W szpitalach wzrastała liczba cierpiących niesłychanie, w klasztorze np. Szymonowskim w południowo wschodniéj stronie miasta po wyginięciu posługaczy i pomocników lekarskich pozostał jeden pielęgniarz na 1000 chorych. Smutna ta dola zniewoliła znowu władzę do dozwalania osobom zamożniejszym leczyć się w domu.

Gdy po zakładach brakło już miejsca, potrzeba było stawiać namioty. Lud prosty acz naocznie już przekonany o strasznéj chorobie, niedowierzał atoli

zalecanym i zarządzonym środkom przenosząc nad one swoje z fanatyzmem bronione zabobony. Owszem z większą niż kiedykolwiek gorliwością wykonywał najskrupulatniéj wszelkie religijne obrządki, tak przy chorych, jak przy zmarłych i ich grzebaniu, sądząc właśnie, że ich najmniejsze ograniczenie ściągając gniew boży, plagę raczéj pogorszy niż złagodzi. Dało to powód do ukrywania równie zapadłych jak zgasłych, do zakopywania tych ostatnich po piwnicach, a nawet do ukrywania trupów po strychach. Objawił się jeszcze inny gorszy, bo nieludzki zabobon, skłaniający dla własnego ratunku, do wyrzucenia na ulicę jakiegoś kosztownego sprzętu lub sukni chorego, na zasadzie urojenia, że kto to znajdzie i podniesie zabierze téż i przejmie na siebie chorobę. Postępowanie to, równie bezecne jak niedorzeczne, tak się rozpowszechniło, że trzeba było umyślną ustanowić służbę do uprzątania tych podejrzanych przedmiotów i do ich spalenia lub uczynienia nieszkodliwemi.

Zaraza tak licznemi drogami podniecana, w Sierpniu rozsrożyła się wszelką przekraczając miarę, zmarło nie licząc grzebanych potajemnie 7268, z tych część ósma przeszło to jest 845 po szpitalach. W końcu tego miesiąca ginęło już dziennie powyżéj 400. Bezskuteczne były zakazy sprzedaży przedmiotów podejrzanych, zarządzenie obmywania przy kupnach pieniędzy octem, którego dostarczano darmo do zwilżania twarzy i rąk. Nadszedł W r z e s i e ń, którego mgły, deszcze i pora w ogólności dżdżysta większéj jeszcze zgrozy dodawały okropnéj niedoli. Już liczba dzienna zmarłych przechodziła 600, a dosięgała 1000, w ogóle zaś zmarło 21,401, z tych 1640 w zakładach.

Jednocześnie z rozszalałą bez granic chorobą wzbierały i kipiały dzikie namiętności ciemnego ludu, które jednéj tylko jeszcze czekały iskry, by wybuchnąć niszczącą lawą morderczéj zapamiętałości i w druzgocącym zapędzie iść w zawody z nieubłaganą plagą. Lada pozór mógł ją wydobyć, jakoż znalazł się niebawem w rozgrzanéj wyobraźni uniesionego pobożnym zachwytem kupca. Miał on wyzdrowienie z porażenia zawdzięczać cudownemu obrazowi Panny Maryi przy bramie warwarskiéj. Opowiadał, że mu się we śnie ukazała Matka Boska żaląca się, że nie doznaje czci należytéj a obiecująca uśmierzyć zarazę. Zaczęła się stąd nieustanna pielgrzymka do wzmiankowanéj bramy, strojono obraz w kwiaty i kosztowności, składano ofiary, odbywały się bez końca uroczyste pochody i modły przez tłoczące się gęste fale ludu a dżuma szalała coraz wściekléj. Zaślepiony fanatyzm ze wzrastającą zapalczywością domagał się usunięcia wszelkich przeszkód w dopełnianiu religijnych obrządków względem chorych i zmarłych, żądał nawet by tych ostatnich chowano śród miasta, gdyż tylko tym sposobem, wzgardziwszy niepotrzebnemi a Boga obrażającemi przepisami władzy, spodziewać się można przebłagania niebios.

Metropolita chcąc wstrzymać i zażegnać ten prąd zgubnie rozkołysany polecił dnia 15 Września zdjąć obraz i skarbonę ofiarną. Krok ten zamiast zamierzonego uśmierzenia rozdrażnił tym bardziéj wyuzdane namiętności i stał się hasłem krwawego rozruchu. Miotano przekleństwa na duchownych i ich naczelnika Metropolitę A m b r o ż e g o K a m e n s k i e g o, tudzież na lekarzów, jako kacerzy i w oka mgnieniu rozpasane tłumy ruszyły, by pomścić zniewagę wyrządzoną w ich mniemaniu Bogu, i krzywdę zadaną ich sumieniu; wytropionego nazajutrz w klasztorze dońskim metropolitę nożami zakłóto, kilku lekarzy poraniono, zresztą powypuszczano zamkniętych w wyczekalniach, i aby godnie rzecz zakończyć, rzucono się na rabunek biskupiego pałacu na Kremlu. Pod wieczór dnia 16-go jenerał J e r o p k i n na czele 150-tu jeźdźców z 2-ma armatami wystąpił przeciwko uzbrojonym tłumom, skartaczował je, 250-tu położył trupem, większą liczbę jeszcze schwycił, a po morderczéj utarczce trwającéj do północy umilkły dopiero alarmowe dzwony i cisza zaległa ulice, po nad któremi nieubłagana śmierć zarazą i działami rozpostarła krwawą swą

władzę. Kilka dni jeszcze upłynęło śród powszechnego osłupienia i zamętu, nareszcie jakby po gwałtownem przesileniu i wstrząśnieniu, nastąpiło powolne ukojenie z chwilą przybycia w końcu miesiąca, księcia Orłowa wysłanego przez Imperatorową z nieograniczoną władzą, towarzyszył mu wypróbowany na dżumie lekarz Orraeus. Odtąd poczyna się zwrot pomyślniejszy, ułatwiony życzliwą wyrozumiałością z jednéj i obudzonéni zaufaniem ludu z drugiéj strony. Działanie roztropne wolne od dokuczliwych nadużyć spotykało się już z chętną potulnością i dobrowolném posłuszeństwem.

Utworzono świeżą Radę zdrowia i oddzielny komitet wykonawczy. Każdemu choremu pozostawiono wolność: albo leczenia się w domu, albo udania się do szpitala, nie wyrywano więc już nikogo gwałtem z łona rodziny. W pierwszym razie polecono odosobnienie w oddzielnéj izbie. Zapewniono biednym bezpłatną opiekę i środki lekarskie. Stosującym się do tych poleceń, pozostawiano zresztą wszelką swobodę, przekraczającym je zuchwale, lub nawet ukrywającym z umysłu chorych, zagrożono karą przymusowéj obsługi zadżumionych w publicznym zakładzie. Wyznaczono także nagrody pieniężne dla tych ubogich, co dobrowolnie zgłoszą się do zakładów. Przy braku dostatecznéj liczby zdolnych lekarzy, starano się o rozpowszechnienie prawideł zachowania się tak przed chorobą, jak i podczas téjże. Środki uznane za najskuteczniejsze: z początku leki wymiotne, a potem napotne zalecano i rozdawano, zakazując jak najsurowiéj zgubnego puszczania krwi. Lekarze, cyrulicy i pomocnicy zgłaszali się dobrowolnie do posług czyniąc zadość zachęcającéj ich odezwie. Odbywano poszukiwania i przeglądy po domach dla wykrycia utajonych chorych lub innych nadużyć. Pomyślano téż o potrzebach zdrowych jeszcze biédaków. Domy, których mieszkańcy wymarli spalono do szczętu ze wszystkiem, co zawierały; gdzie tego bez niebezpieczeństwa wykonać nie było można wypróżniano je, a rzeczy zebrane razem niszczono ogniem z wyjątkiem obrazów świętych, narzędzi metalowych i ważnych papierów, które aż do ogólnego oczyszczenia składano w kościołach.

Szczególniéj skutecznemi okazały się zalecane przez Radę zdrowia nakadzania żywiczno korzenne, których wpływ zbawienny sprawdzono doświadczeniem następującém. Siedmiu skazańców w Październiku wprowadzono do domu wymarłego a przez 4 dni po 2 razy dziennie wykadzanego, kazano im zdjąć swoje a powdziewać suknie zmarłych z dżumy, poprzednio także przez 4 dni okadzane, a 6 dni wietrzone. Po upływie 16 dni przeznaczonych do ich postrzegania ani jeden nie zasłabł. Darowano im wolność a ufność w proszek do kadzenia tak się ustaliła, że go wnet zabrakło. Może nie tyle żywice i korzenie, ile siarka i saletra wchodzące w skład środka moc ochronną głównie wywierały *). Okaza-

*) Proszki do kadzenia były trojakie:

1. Mocny (*pulvis fumalis antipestilentialis fortis*) *Rp. Fol. Junip, Lign. Guaiac. ras Bacc. Junip. Furfur. Tritic. singul. libr. sex Nitr. crud. libr. tres Sulf. citrin. libr. sex Myrrh. libr. duas. M. f. pulv.*

2. Łagodniejszy (*pulv. fum. antipest. mitior*) *Rp. Hb. Abrotani libr. sex Fol. Junip. libr. IV Bacc. Junip. l. tres Nitr. cr. L. IV Sulfur citr. l. duas et dimid. Myrrh.l. unam et dimid. M. f. p.*

3. Ochronny do mieszkań (*pulv. fum. antipest. odoratus*) *Rp. Calam. aromat l. tres Olibani l. jj. Succin. lj. Styrac. Flor. Rosar sing. l. dimid. Myrrh. l. j. Nitr. crud. l. unam et unc octo, Sulf. citr. unc.IV M.f. p.*

ło się też następnie, że w żadnym domu w ten sposób wykadzanym choroba się więcéj nie pojawiała, a wszystkie wydarzające się jeszcze przypadki pokazywały się jedynie w mieszkaniach, które takiego odwietrzania nie doznały. Wyznaczono też niezwłocznie umyślną służbę do przeprowadzenia téj czynności po gmachach publicznych i prywatnych. W Październiku liczba zmarłych wyniosła jeszcze 17.561, w Listopadzie już tylko 5.235. W Grudniu rozpoczęto ogólne oczyszczenie miasta, zmarłych w tym miesiącu liczono 805. W Styczniu r. 1772 zaraza całkiem ustała, dnia 5-go nie wydarzył się żaden przypadek śmierci nawet z innéj choroby. Pojawiały się znowu zwykłe cierpienia, których śmiertelność miesięczna wynosiła 330.

Straty ogólne były następujące:

Z 12.538 domów wymarło całkowicie przeszło 3.000 a zatem blisko ¼ a 6.000 czyli połowa było dotkniętych dżumą. Ilu zginęło ludzi ściśle nie obliczono, gdyż przed d. 1 Kwietnia 1771 żadnych nie spisywano wykazów. Przypuścić można, że z liczby zmarłych w czasie od 1-go Kwietnia do 31 Grudnia 1771 wynoszącéj ogółem 56.833, przynajmniéj 52.000 uległo zarazie, nie licząc tysiąca zatajonych, ani tych co zmarli przedtém.

Pomiędzy zmarłymi nader mała liczba należała do stanów wyższych. Z lekarzów także wyższego stopnia nikt życiem nie przypłacił wykonywania swego zawodu, czterech tylko chirurgów i 16 pomocników, a z księży 150 padło ofiarą swego powołania.

Dżuma rozpostarła się poza Moskwę do Borowska, Kaługi, Tuli i Jarosławla nad Wołgą na 30 mil w kierunku północno wschodnim od staréj stolicy, lecz tylko w ostatniém mieście srogie przybrała rozmiary. Po zastosowaniu tych samych środków, o jakich wyżéj wspomniano, plagę w ciągu zimy 177½ poskromiono. Radę zdrowia moskiewską rozwiązano dopiero we Wrześniu 1775 obawiając się świeżych wybuchów z powodu wojny tureckiéj. Jakoż pojawiały się rzeczywiście w wojsku w r. 1772 w Multanach, Wołoszczyźnie, Krymie, Bessarabii, w r. 1773 w niektórych okolicach Ukrainy, w ziemi zaporoskiéj, w twierdzy Rostowie nad morzem azowskiém, w Taganrogu, tudzież blisko granicy w Persyi w Kislarze i Mosdoku, lecz nigdzie już choroba głębszych nie zapuściła korzeni.

Wcześniej niż opisany wyżéj pomór, lecz w drugiéj jeszcze połowie 18-go stulecia a mianowicie: w czasie od 1755 do 1757 wybuchła zaraza w Siedmiogrodzie, gdzie na zapadłych 6677, zmarło 4303 czyli 64.2%. Zawlókł ją do tego kraju kupiec ormijański z nad morza czarnego. W tym przypadku, jak zresztą w większéj części innych, rozumne i umiejętne rady lekarskie znakomitego i wielce zasłużonego Chenota, po długim dopiero oporze, po podnoszonych wątpliwościach i zwłokach dozwalających szérzyć się tymczasem chorobie, skuteczne wreszcie odniosły zwycięstwo.

W r. 1743 Messina w Sycylii była widownią strasznego spustoszenia zrządzonego dżumą, która jéj była od r. 1624 nie nawiedziła. Przypłynęła statkiem, który z miejsc podejrzanych: z Korfu, Modon i Patrasso do przystani zawinął, i już na morzu kilka osób z choroby był utracił. Mimo spalenia okrętu i całego jego ładunku podejrzane przypadki niebawem (na początku Maja 1743) pojawiały się, naprzód w szpitalu a wnet w przyległéj najbiedniejszej dzielnicy. Zrazu nie chciano jéj uznać, aż gdy od dnia 6 Czerwca całą Messinę przejęła zgrozą. Ze zapadłych ginęło 95%. Zamiast zwykłych dymienic występowały tylko sine plamy czyli przystudzienice. Plaga szczytu dosięgła od dnia 23 Czerwca, zwiększona odtąd głodem i niedostatkiem wody. Ucichła dopiero około końca Września, gdy pojawianie się zwykłych cierpień koniec jéj zwiastowało. W samém mieście stało

się pastwą pomoru 30020 ludzi, zaledwie 200 pozostało zupełnie zarazą nietkniętych. W pobliskich dworkach zginęło 15 do 16 tysięcy a w okolicy 2000.

W Krzemieńcu pojawiła się dżuma w r. 1740, w Ukrainie zaś w dwu latach poprzednich zajmując przestrzeń wzdłuż od Bracława do Kijowa, a wszerz od Konstantynowa aż po Dniepr, dostawszy się do niéj z księstw naddunajskich, skąd znowu przez wojsko dostała się do Temeswaru, a nareszcie zagarnęła Węgry głównie zaś pobrzeża Cissy. Dosięgła nareszcie granic Krainy, Austryi, Moraw, a wzdłuż Karpat także Polski i Bukowiny.

Przez blisko 20 lat poprzednich Europa wolna była od téj klęski.

Napotykamy ją na południowych wybrzeżach Francyi mianowicie: w Prowancyi w r. 1720—1722. Przemycił ją niejako statek jakiegoś Chatauda, który dnia 25 Maja 1720 na zasadzie wyjednanego wbrew wprawdzie świadectwa zdrowia wpłynął do przystani Marsylskiéj. Na nim niebawem pojawiły się pierwsze podejrzane przypadki, które równie jak inne w starém mieście a mianowicie w dzielnicy najciaśniejszéj i najbiedniejszéj dawały—jak wszędzie prawie—powód do powątpiewania o przyrodzie choroby. Mimo sprężystego użycia środków odosobniających rozpościerała się zaraza w Czerwcu i wzrastała jéj zajadłość do końca Września łącząc wyuzdane swoje zapasy z rozkiełznaniem innych jeszcze plag: z głodem, rabunkiem, mordem i zaburzeniem publicznego spokoju i porządku. Do uprzątania trupów zalegających tysiącami ulice, użyto 698 galerników, ale z tych tylko 241 spełniało tę posługę, reszta albo powymierała albo rozpierzchła się, aby śród powszechnego zamętu zbrodnicze zaspakajać popędy. Z téj to zgraji pochodzili owi 4 łotrzy, co ufni w moc zachwalanego środka t. zw. octu przeciw morowego (*acetum antipestilentiale*) pod pozorem pielęgnowania chorych, łupili ich niemiłosiernie; skąd środek przybrał nazwę octu 4-ech złodziei (*de quatre voleurs*), o którym wyżéj była wzmianka.

Dopiéro w dniu 11 Października 1721 nastąpił zwrot pomyślny, oczywistszy jeszcze od 19 Listopada, a 10 Grudnia 1721 dżuma umilkła zmiótłszy w ciągu 15 miesięcy według jednych 40000, według innych 64000 ludzi. Pojedyńcze jednak przypadki wydarzały się jeszcze w Kwietniu 1722.

Z Marsylii przeniósł się pomór do Aix jak twierdzą jedni za pośrednictwem towarów bławatnych, jak drudzy, przez winę chirurga, który w gościnę do siebie przyjął dwie Marsylijanki. Choroba ustąpiła w Marcu 1721 pozbawiwszy życia 18000 mieszkańców.

Do Arelatu (Arles) wkradła się dżuma w Listopadzie r. 1720 z Marsylii z przemyconym towarem, dosięgła szczytu srogości w Czerwcu 1721, w którym zginęło 3530 ofiar, a ustąpiła we Wrześniu zgładziwszy w mieście i w okolicy z 23178 mieszkańców 10210 czyli 43%.

W r. 1721 wybuchła zaraza w Tulonie. Opisał ją d'Antrecheau rajca miejski, który po wymarciu wszystkich swoich spółtowarzyszy na urzędzie, po stracie całéj rodziny wytrwał nieustraszony na swojém stanowisku. Miasto miało przedtém 26000 mieszkańców; liczono zapadłych 20000, zmarłych zaś, według wykazów urzędowych, podających liczbę mniejszą od rzeczywistéj, 13283 a zatém 70%. Potrzeba i tu zniewoliła użyć galerników nie tylko do grzebania umarłych, lecz także po krótkiéj wprawie do opiekowania się chorymi, zwłaszcza po wymarciu większéj części lekarzy. Razem z przyległemi włościami srodze także nawiedzonémi cały okrąg na mieszkańców 247899 stracił 87.659=35.3%. Dżuma nagabywała najliczniej krawców, wyrobników i tandeciarzy, rzadko tylko garbarzy. Z pośród 10000 galerników zachorowało tylko 1300=13% a z tych zmarło 762=58.6%. W zakładach dla obłąkanych nie wydarzył się żaden przypadek, do klasztorów także plaga wtargnąć nie zdołała. W razach pomyślnych ograniczało

się cierpienie do jednéj dymienicy, która przechodziła albo w rozdzielenie, albo w ropienie.

Z powodu tego pomoru gorące toczyły się spory pomiędzy bezwzględnymi kontagijonistami i ich przeciwnikami, zwycięstwo odnieśli pierwsi, acz za ostatnimi poważne także, a nawet nie dawno jeszcze, podnosiły się głosy, poparte niektóremi wskazówkami mającemi wagę poniekąd oczywistych dowodów. Ścieranie się zdań wzbogaciło naukę dokładniejszemi i liczniejszemi, niż bywało dawniéj, spostrzeżeniami i poszukiwaniami, akademija burdegalska (*Bordeaux*) rozpisała nagrodę na naukowe rozstrzygnięcie pytania: czy dżumę ze wschodu zawleczono, czy też powstała pierwotnie na miejscu? Uwieńczono pracę Jana Pestalozzego lekarza Lugdunskiego (*Lyon*) oświadczającego się zgodnie z Bertrandem, Astrukiem i innymi lekarzami marsylskimi na podstawie przytoczonych dowodów za pierwszą alternatywą, kiedy drugiéj bronili Chicoyneau, Deidier, głównie zaś Boyer. W r. 1861 Lambert wydał opis dżumy w Tulonie w r. 1721, w którym na poparcie zdania ostatnich a przeciw twierdzeniu pierwszych: że okręt Chatauda przywiózł zarazę, przytacza ustęp z dziennika spółczesnego, do którego skarbnik biskupa Goujon wpisywał codzienne zdarzenia, opiewający pod dniem 2 Maja 1770, a zatem na 23 dni przed przybyciem owego statku. „*Il est tombé quelques malades, qu'on craint, que ce soit du mal contagieux*“ (padło kilku chorych, jest obawa, by to nie było zarazą).

Już nie tak troskliwego i trzeźwego opracowania naukowego doznały pomory zajadłe, które przeważnie Wschodnią Europę trapiły w ciągu dwóch pierwszych lat dziesiątków stulecia 18-go. Przebieg i opisy noszą na sobie cechę stanowiska bardzo jeszcze zbliżonego do średniowiecznego, kiedy dogmatyzm górował nad doświadczeniem, uwzględnianie potrzeb duchowych i duchownych nad cielesnemi i istotnie naukowo lekarskiemi. Pomoc czyto zaradcza czyto w saméj chorobie była nieudolna, a z saméj trwogi nie tylko niedostateczna, ale nawet nieludzka, pozostawiona dobrowolnemu miłosierdziu i pobożnemu poświęceniu się braciszków i sióstr zakonnych.

W r. 1719 dżuma z Turcyi dostała się do Rusi czerwonéj, ogarnąwszy Lwów posunęła się do Lublina, pustosząc spółcześnie Siedmiogród i Węgry. W tymże samym roku i w poprzednim morowe powietrze ukazało się w pobliżu Karpat i Multan, rozlało się po Podolu a nawet po Województwie krakowskiém.

W Stambule i Białogrodzie (Belgrad) obleganym przez wojska rakuskie zaraza srożyła się w r. 1717. Od r. 1703—1713 dżuma hasała po rozległych obszarach ziemi polskiéj dochodząc nieraz do wyuzdanéj zajadłości i wtorując, jak zwykle, innym klęskom, a mianowicie najazdom wojennym, wewnętrznym zamieszkom, domowéj niezgodzie zagorzałych stronnictw. Było to w pierwszych latach panowania Fryderyka Augusta II, wkrótce po najeździe szwedzkim i 3 krotném zajęciu przez nieprzyjaciół Krakowa (1702, 1703 i 1704), kiedy wrzała walka zacięta o tron między tymże królem popieranym przez wojska rosyjskie i saskie a Stanisławem Leszczyńskim koronowanym w r. 1705, a bronionym przez Karola XII aż do stanowczéj tegoż porażki pod Pułtawą r. 1709, po któréj elektor saski koronę polską znowu odzyskał. Morowe powietrze ze Stambułu i księstw naddunajskich, gdzie na samym początku tego wieku panowało, rozniosło się r. 1703 po Ukrainie, z Niemirowa dostało się na Wołyń, zajęło Kijów i Podole aż do granic węgierskich. Nawiedziło następnie Jarosław, Sambor, Tarnów, Opatów. We Lwowie w latach 1704—1705 zginęło ludzi 10.000.

Smutniejsze jeszcze były lata od r. 1707 do 1712. W tym czasie dżuma wzdłuż i wszerz krwawemi stopami przemierzyła ziemie polskie. Tureckie towary, jak twierdzi Erndtel *) sprowadziły ją w r. 1707 naprzód do Lwowa, potém do Krakowa, w końcu Września całe Królestwo Polskie zajęła; Warszawę zaś dopiero w Maju 1708, w tymże roku Poznań, w następnym województwo Kaliskie, od 1709 do 1711 pustoszyła Płock, spółcześnie prawie Toruń, Warmiję i Gdańsk. Od r. 1708 do r. 1710 srożyła się w Bydgoszczy, w Łęczycy w r. 1709 i 1711 a w Wilnie r. 1709 i 1710.

O przebiegu zarazy w każdém z tych miejsc różni autorowie mniéj lub więcéj dokładne podali wiadomości.

W Krakowie morowe powietrze wybuchło w Sierpniu r. 1707. Podług Szumlińskiego **) w samém mieście i lazarecie zginąć miało chrześcian 7.223, żydów zaś i ludu okolicznego razem 12047. — Hildenbrand (Walenty Jan) w pisemku o dżumie ***) wspomina, że w ciągu roku miasto straciło 18.000 mieszkańców. Obraz nędzy téj starożytnéj stolicy po najazdach szwedzkich i srogim pomorze kreśli Ambroży Grabowski ****), „wiele kamienic zupełnie opuszczonych przez właścicieli spustoszało; Magistrat zniewolony był sprzedać wszelką miejską własność jakiéjkolwiek wartości, jak np. ołów z spalonéj niedawno wieży ratusznéj i t. p. naruszyć wszelkie depozyta i sumy sieroce, zaciągnąć od prywatnych znaczne długi na umarzanie ich podatkami w przyszłości, a nawet sławny kurek, godło króla szkoły strzeleckiéj (rycerskiéj), który szczęśliwie ocalony do dziś dnia jako dawna pamiątka podziwieniem jest ciekawych, w sumie 2.700 tynfów zastawionym został.“ Zaraza w r. 1710 na nowo się wzmogła, trwała jeszcze przez rok cały i ustąpiła zimnicom.

Z Krakowa szła dżuma do województwa Sandomirskiego i do Mazowsza.

Zawitawszy do Warszawy w Maju 1708 w ciągu niespełna półrocza, bo aż do końca Października zmiotła według Erndtela przeszło 20.000. Podług Gołębiowskiego *****) zaraza śmiertelna okazała się w nowém mieście i na Krakowskiém przedmieściu w Lipcu 1708, przez chorągwie kwarciane z Krakowa przybyłe, naniesiona, mieszkańcy znaczniejsi powyjeżdżali, ta kara niebios trwała do Stycznia r. 1710..... Sprzątnęły jadowite choroby przeszło 30.000 ludzi, 10 Missyjonarzy usługujących, z bractwa św. Benona 49 osób padło ofiarą“.

Tenże autor wspomina o powtórnym wybuchu choroby około św. Jakóba r. 1712, zawleczonéj z Krakowa przez kuśnierczyka, który w gospodzie swego cechu za Bernardynami okazywał i przedawał zapowietrzone baranki. W nocy wszczął się pożar nad Wisłą, zbiegli się ludzie a pomiędzy nimi jadem już zarażeni, który w natłoku udzielił się większéj liczbie osób. „Nazajutrz kilkadziesiąt osób umarło, chronili się gdzie mogli bogatsi, tułali się w gajach i lasach ubożsi, inni szałasze pod Wolą skleciwszy w nich przebywali....... Klęska ta do późnéj trwała jesieni, a ci którzy przechorowali dymienicę odziedziczyli majątki i domy właścicieli pozbawione.“

---

*) *Varsovia physice illustr.* str. 171. Gąsiorowski: Zbiór wiad. do hist. sztuki lek. w Polsce t. II. str. 82.

**) *Metropolis Regni Pol. Cracovia. Crac.* 1709 *fol.*

***) *Ueber die Pest. Wien.* 1799 str. 115.

****) Kraków i jego okolice. W Krak. 1836 wyd. 3-cie str. 24.

*****) Opis Warszawy wyd. 2-gie str. 56—57.

Ciekawy zabytek spółczesny świadczący o srogości tego pomoru ogłosił Sobieszczański *) jest to wyjątek z protokułu konfraternii św. Benona znajdującego się w archiwum komisyi rząd. spraw wewn. i duch. spisanego po niemiecku. Podajemy z niego szczegóły następujące:

„Roku 1708 około św. Jana, na kształt jakiego pożaru, tak nagle morowe powietrze opanowało Warszawę, że prawie czasu nie było do ucieczki; w całém mieście jeden dom tylko był wolny od téj zarazy; w zamku ze 40 osób tylko 3 zostało, w pałacu kazimirowskim z 50 osób tylko 8, we dworku wojewody płockiego z 72 osób tylko 5 zostało. Klasztory prawie ze wszystkiem zmarły, oprócz księży Teatynów i pp. Karmelitanek; w radzie zostało tylko 3 radców, 2 ławników i 3 gminnych. Ze 150 szewców polskich 8, z 36 niemieckich tylko 3, z 21mieczników tylko 1. Było przed powietrzem 4 kapeluszników, 4 tokarzy, 5 białoskórników, ci poumierali wszyscy podczas powietrza; tak się działo i z innemi cechami. Ze sług miejskich i pachołków zostało ze 40 tylko 2. Dyspozytorów i kopaczy grobowych umarło blisko 100. Z bractwa św. Benona, które najwięcéj chorych doglądało, umarło 49. Na Lesznie zostało tylko trzech gospodarzy, na Solcu żaden. — „Nie było ani co jeść, ani pić, ani doktora, ani cyrulika; a co najgorsza, trudno było nawet o spowiednika“... „Trwała ta klęska pół roku i ustała prawie ze wszystkiem około Bożego Narodzenia. Ponieważ natenczas tęga nastała zima, mieli ludzie nadzieję, że prędkiego nie trzeba się było spodziewać jéj powrotu, lecz prawie po roku zaczęła grassować i całe miasto zatrwożyło się, gdy w dzień ś. Maryi Magdaleny w samym rynku w pewnéj kamienicy kilka osób wymarło, skąd większa część mieszkańców schroniła się na wsie: a że potem nikt przez kilka dni nie umarł, niektórzy mieszczanie do miasta powrócili i tak mniemano, że już odtąd Warszawa wolną będzie od powietrza. Potem r. 1711 od Października znowu zaraza trwała 4 miesiące, lecz nie tak mocno.“

W Poznaniu pojawiło się morowe powietrze w r. 1708 w Czerwcu, po chwilowem przycichnieniu znowu w tymże samym miesiącu w r. następnym przeniesione z Kalisza; padło jego ofiarą 9.000 mieszkańców.

W Wschowie umarło r. 1709 w ciągu 5 miesięcy na tę zarazę 2.998 osób.

W Lesznie w tymże samym czasie mór się ukazał rozsrożony przypadkiem przez pustotę rzemieślników, którzy chcąc nastraszyć żyda jadącego brocką bryczką udając celników przetrząsnęli towary na wozie i znaleźli pod surowemi skórami trupa z sinemi plamami. Były to zwłoki żyda, który poprzedniéj nocy jadąc z Brodów umarł i miał być potajemnie pochowany na pobliskim cmentarzu izraelickim. Uczestnicy swawoli tegoż dnia jeszcze się rozchorowali i prawie wszyscy zginęli, a oprócz nich do 2.000 mieszkańców. Lekarze uważali na chorych, gdy z niebezpieczeństwa wychodzili, pot czerwony występujący na twarzy. Dr. Arnold lecząc zapowietrzonego otarł swą chustką tę wydzielinę, a gdy przez zapomnienie użył jéj także do osuszenia własnéj twarzy zachorował i umarł.

W Gnieźnie od r. 1708 do 1710 stało się pastwą dżumy 5.000 ludzi.

Płock nawidziła ta plaga od r. 1709—1711 i resztę ludności przerzedzonéj napadami Szwedów przetrzebiła.

Warmia w r. 1709 utraciła z zarazy 12000 ludzi.

W Toruniu pierwsze przypadki choroby pojawiły się w Listopadzie 1708, pomnożyły się znacznie dopiero w Lipcu 1709 a dosięgły szczytu panowania we Wrześniu. Zmarłych liczono 4.000.

---

*) Rys historyczny stat. miasta Warszawy str. 67—70. Gąsiorowski l. c. str. 93.

W Gdańsku według Dra Danna, *) dżuma wybuchła w Maju r. 1709. W Czerwcu zmarło 319, w Lipcu 1.313, w Sierpniu 6.139, pierwszego tygodnia we Wrześniu 2.205, a przez cały ten miesiąc 8.303, w Październiku 4.932, w Listopadzie 1.961, w Grudniu 584.

Od 5 Stycznia do 7 Grudnia r. 1.709 zmarło osób 32599, z lekarzy wyższego stopnia i z aptekarzy żaden nie zginął, chirurgów dwóch, lecz bardzo wielu cyrulików (*Pestbarbiere*). Ocaleli także angielscy marynarze, których w przystani zatrzymało zamarzłe w owym roku w sposób niezwykły morze baltyckie. Ogółem w właściwych Prussach w latach 1709 i 1710 wyginęło 283.733 ludzi.

W Wilnie w latach 1709 i 1710 okropna była śmiertelność, przez 7 miesięcy stało się pastwą śmierci, wliczając okolicę, 80.000. W samém mieście zmarło według jednych 24.000, według innych blisko 36.000. Przyczyną jednak nie była dżuma sama, lecz w przeważnéj części głód i inne z niego powstałe cierpienia.

Pomoc publiczna w téj ciężkiéj potrzebie na ziemiach polskich zarządzona była jeszcze nader nieudolna. Ograniczono się do odosobnienia zadżumionych, ale w sposób barbarzyński, równający się wytrąceniu ich niemal ze społeczności i pozostawieniu na łasce prywatnego miłosierdzia i pobożnéj gorliwości poświęcających się na te usługi braciszków i sióstr zakonnych. Więcéj dbano o potrzeby duchowe niż cielesne, nie brakło też objawów dzikiego zabobonu, tak np. w Poznaniu w r. 1708 ucięto wykopanéj niewiaście posądzanéj o czary głowę na cmentarzu św. Wojciecha. W témże mieście, jak z akt kapitulnych się okazuje, władza duchowna zajmowała się zarządzeniem odosobnienia, nakazując w r. 1709 wygnać zadżumionych (*infecti expellendi*) na łąki kapitulne, wyznaczyć im żywność, wybudować szałasze i zamknąć dom zarażonych.

Władze miejskie według różnego uznania swego mniéj lub więcéj trafne wydawały i wykonywały postanowienia. We wzmiankowanym wyżéj protokule konfraternii ś. Benona w Warszawie podana jest wiadomość: „Podczas pierwszego powietrza, z miłosierdzia boskiego jedyną był pociechą dla zapowietrzonych pan Adam Buchały komendant miasta Warszawy, z którego dyspozycyi zapowietrzeni w pole wyprowadzeni byli i żywnością ile możności opatrzeni, jako też innemi potrzebami. Do służenia zaś w potrzebach zapowietrzonym obrał się pater Henryk kapelan bractwa św. Benona; on odwiedzał wszystkich chorych i napełniwszy różnemi pokarmami wór swój zanosił w pole i rozdawał zapowietrzonym. Bractwo św. Benona wspierało jego usiłowanie i sprawiwszy wóz zbierało ofiary w mieście wożąc je zapowietrzonym“.

Jaka była dola tych wyrzuconych i prawie, rzecz można, porzuconych nędzarzy wykazują dowodnie proste i pokorne słowa siostry karmelitanki, która tego losu w Poznaniu doznała i swoje przygody w kronice klasztoru zapisała. Dr. Zielewicz ogłosił odpowiedni ustęp w Rocznikach towarz. przyj. nauk pozn. Tom VIII. 1874 str. 14 i 15. Czytamy w nim:

„Ja siostra Franciszka po frybrze i ciężkiéj gorączce nadzieję wzięnam życia, bo mi się Róża okrótna od stopy aż za kolano wydała, a zatém wszystko ciało zostało zdrowe, jednak osądzono mnie za zarażoną, i wyłączyli od innych sióstr. I toć to na nas najcięższa była, że sobie trzeba było służyć, chociaż się człowiek ruszyć nie mógł, jako ja ruszyćem nogą nie mogła, ręką ją przenosiłam, przytem gorączka a musiałam się

*(Topogr. von Danzig str. 201—203.

z posłania wynosić. I tak każda bez ratónku ludzkiego: przyniesiono co do posiłku, to puc (pójdź) z budy bierz sobie, och ciężko to" .... „Przyniesą co do posiłku, to trzeba wynieść naczyńko, y odstąpić daleko, na które włożono ostrożnie i znowu chory taczający się puść po to y zawsze zimno musiało być, bo daleko nosić, zimno było i na zimną miseczke złożono...... Strzeżono nas, aby jedna do drugi nie przystępowała, tylko sługa pański jeden na to oddany, to z daleka jako mógł, pewnie nie jako należało posłużył."

W Wilnie Rochici zajmowali się grzebaniem zmarłych i wykonywali tę posługę z poświęceniem i prostotą biblijną wprawdzie, lecz w sposób urągający wymaganiom higijeny a nawet prostéj przyzwoitości. Oto są słowa świadka naocznego Załuskiego*)....... „jeden Rochita (1709) z towarzyszem podjął się grzebać umarłych...... Ten po dziś dzień zbiera trupy (ma bowiem 2 do tego wozy i dwóch pomocników) i tak wywozi pełnemi do dołu jednego po 60 i 70. Grzebie ich za miastem po górach w różnych stronach. Już od Lipca do wielkiéj soboty zapisał pogrzebanych 22.862....... Towarzysz tego braciszka z wysokiego mostu spadł i kark skręcił, teraz on sam pracuje."

W téмże mieście burmistrz Jan Gawłowiecki w r. 1708 ujrzał, jak podaje Kraszewski**) „we śnie nad ranem przemawiający do siebie obraz N. Panny Łaskawéj (ten to sam, który biskup Tyszkiewicz oddał był do kościoła kanoników Lateranceńskich), aby się do niego z modłami udawano. Jakoż za radą burmistrza modliło się miasto i wymodliło ulgę chwilową. Lecz odnowiła się ta plaga w latach 1709 i 1710."

Z Polski rozeszła się dżuma po za jéj granice we wszystkich niemal kierunkach. Do Szląska wtargnęła r. 1709 po bitwie pod Pułtawą przez zbiegów z wojska szwedzkiego i polskiego. Równocześnie prawie doznały tych smutnych nawiedzin Inflanty, Kurlandyja, Pomorze, Danija i Szwecyja. Ku zachodowi pomór dotarł do Hamburga, wstąpiwszy po drodze do Holsztyna. Kopenhaga straciła 20.822 a zatém więcéj niż połowę mieszkańców; Sztokholm 40.000, Karlskrona 16.000.

Ku południu posunęła się choroba do Węgier, Siedmiogrodu, Styryi, a w r. 1713 z Węgier do Czech i Austryi.

W Wiedniu zapadło 12.400, zmarło 9.000 = 72 %, pomiędzy nimi 10 lekarzów i 50 chirurgów. W Pradze srożyła się zarazą najzajadléj w dzielnicy żydowskiéj. W Ratyzbonie zginęło 4.000; daléj już dżuma się nie rozwlekła wstrzymana ściśle wykonywaném odosobnieniem. Spostrzeżono, że pomór zamilkł wszędzie po gwałtownym uraganie, który dnia 27 Lutego 1714 ponad całą Europą zahuczał.

Na zakończenie powyższego przeglądu wybuchów dżumy w Europie w dwóch ostatnich stuleciach podajemy streszczone wypadki doświadczeń nad tym pomorem, jak je wyraził jeden z jego znakomitych postrzegaczów przeszłego wieku Eggerdes ***).

1) Dżuma jest chorobą bezwzględnie zaraźliwą, która z Egiptu i krajów wschodnich zą pośrednictwem ludzi i towarów niekiedy się do Europy wdziera. 2) Rozszerzeniu się jej zapobiedz jedynie można ściśłém odosobnieniem chorych. 3) Z pośród przypadów ostateczna bezsilność przy braku wszelkich innych pojawów jest najpospolitszą i najniebezpieczniejsza. 4) Inne zjawi-

*) Gąsiorowski l. c. 90.

** Wilno t. II str. 84—88 Gąsior. 88.

***) Haeser Gesch. d. epid. Krankh. 539.

ska dżumy są nader różne, a zawisły głównie od osobniczych stosunków. 5) Z pośród przesileń dżumy wystąpienie i wczesne dojrzewanie dymienic jest najpomyślniejsze i niekiedy samo wystarcza do uzdrowienia. 6) Obok dymienic mają wagę wielką przesilne, ciągłe, umiarkowane poty, acz nie są konieczne do wyleczenia. 7) Dojrzewaniu dymienic sprzyjają najbardziéj lekko drażniące przyparki (kataplazmy). 8) Często udaje się rozdzielić pomyślnie dymienice miejscowém użyciem wyskoku kamforowego. 9) Na początku choroby wymioty bądź dobrowolne, bądź wywołane Ipeką bywają zbawienne. 10) Do sprowadzenia potów przesilnych wystarcza ciepłe zachowanie się i najłagodniejsze leki napotne. 11) Wszystkie środki napotne rozpalające miąnowicie dryjakiew (*theriacum*) są szkodliwe. 12) Puszczać krwi w dżumie nigdy nie należy; nawet u krwistych opoźniało to wyzdrowienie. We wszystkich innych razach wprost szkodzi. 13) Na trupach zadżumionych napotykają się najczęściéj owrzodzenia żołądka, przystudzienice na błonie śluzowéj jelit, w gruczołach kreskowych, na otrzewnie, wątrobie,, płucach, sercu, niekiedy wągliki w żołądku, w męcherzu i t. d.

Nie możemy pominąć wzmianki, iż w nowszym czasie odróżniono, zwłaszcza angielscy lekarze, Pearson i Francis a za nimi Aug Hirsch*) od opisanéj wyżéj Dżumy dymienicznéj, Dżumę indyjską, którą zaczęto dopiero naukowo postrzegać w r. 1815, a opisano dokładniéj skutkiem późniejszych wybuchów w r. 1836 i 1850. Siedzibą jéj są Indyje wschodnie a znamionującém zjawiskiem, występującém zaraz z początku, jest zapalenie płuc; śmiercią kończy się zwykle, już 2-go lub 3-go dnia a wtedy nie bywa dymienic, które się póżniéj dopiero rozwijają. Aug. Hirsch domniemywa się, iż straszna owa śmierć czarna w stuleciu 14-tém była podobną postacią dżumy. Jednakże w późniejszych czasach nie ma śladu, aby się po za granice swéj ojczyzny indyjskiéj rozpostarła. Zrazu mniemano, że obecny wybuch w Wetlance do téj postaci odnieść należy; wszakże protokół urzędowy komisyi lekarskiéj spółnarodowéj, do któréj należy także nasz Biesiadecki, spisany dnia 8 Marca r. b. świadczy wyraźnie, że tym razem rozchodzi się o dżumę dymieniczną tak zwaną lewantyńską a nie indyjską.

**) Handb. d. histor. geogr. Pathol. t. I str. 209.